

**George Berkeley**

***Eseje z “Guardiana” [1]***

*Przekład:* Tomasz Kozłowski, Hubert Żuchowski, Tomasz Sieczkowski

*Opracowanie:* Tomasz Sieczkowski

**SPIS TREŚCI:**

*Nota* [//]

*Uwagi o Collinsa „Discourse on Free-thinking”* (przełożyli Tomasz Kozłowski i Tomasz Sieczkowski) [\\]

*Ograniczoność wolnomyślicieli* (przełożył Hubert Żuchowski) [\\]

*O krótkowzroczności umysłu* (przełożył Tomasz Sieczkowski) [\\]

**NOTA**

“The Guardian” – nie mylić z założonym ponad sto lat później i ukazującym się do dzisiaj brytyjskim dziennikiem o tej samej nazwie – został założony przez Richarda Steele’a w roku 1713. Dziennik ukazywał się jedynie przez pół roku, od marca do października, a wśród autorów zamieszczanych w nim tekstów był m.in. Joseph Adison (z którym Steele współpracował już wcześniej, pisząc znakomite eseje do czasopism *Tatler* i *The Spectator*).

Berkeleyowi przypisuje się autorstwo czternastu esejów, które ukazały się w numerach 3, 27, 35, 39, 49, 55, 62, 69, 70, 77, 83, 88, 89 i 126. Jak pisze Alexander Campbell Fraser, eseje te “musiały powstać podczas krótkiego pobytu [Berkeleya] w Londynie w 1713, gdy rekomendacja jego rodaków, Swifta i Steele’a, wraz z reputacją, którą już posiadał jako metafizyk oraz urokiem osobistym, otworzyła mu drogę do angielskiego świata literackiego”. Berkeley przybył wtedy do Londynu po raz pierwszy, a towarzyszyła mu sława immaterialisty, dzięki wydanemu trzy lata wcześniej *Traktatowi o zasadach poznania ludzkiego* oraz właśnie opublikowanym *Trzem dialogom między Hylasem a Filonousem*. W Londynie Berkeley zaprzyjaźnił się z Pope’em i został zarekomendowany earlowi Peterborough, z którym w listopadzie 1713 udał się do Włoch w charakterze kapelana i sekretarza.

W esejach tych Berkeley podejmuje swoje ulubione wątki, stanowiące oś jego poglądów filozoficzno-religijnych i centralną obsesję dydaktyczną od czasu młodzieńczego *Traktatu o zasadach poznania ludzkiego* do późnego *Siris*. Punktem wyjścia jest obrona religijnego i filozoficznego teizmu, a przedmiotem krytyki stała dla Berkeleya galeria antagonistów: ateista, materialista, wolnomyśliciel i sceptyk. Berkeley bywa w tych esejach dowcipny i erudycyjny, ale bywa też niesłychanie brutalny i agresywny, jak na przykład wtedy, gdy odmawia Anthony’emu Collinsowi prawa do korzystania z brytyjskiego powietrza i brytyjskiej wody (esej „Uwagi o Collinsa *Rozprawie o wolnomyśleniu*”). Idee przedstawione w tych esejach są zatem

zasadniczo zbieżne z treścią *Traktatu* (podtytuł: „Badanie głównych przyczyn błędów i trudności w naukach, stanowiących podstawę dla sceptycyzmu, ateizmu i niereligijności”), *Dialogów* (podtytuł: „Przeciw sceptykom i ateistom”) czy *Alkifrona* (podtytuł: „Obrona religii chrześcijańskiej przed tymi, którzy nazywają siebie wolnomyślicielami”)

W niniejszym numerze *Hybris* przedstawiamy wybór trzech esejów. Pozostałe zostaną opublikowane w numerze 12. (wiosna 2011).

Przekładów dokonano na podstawie czterotomowego wydania dzieła Berkeleya pod redakcją Alexandra Campbella Frasera (Oxford: Clarendon Press, 1901).

*Tomasz Sieczkowski*

I.

**UWAGI O COLLINSA „ROZPRAWIE O WOLNOMYŚLENIU”<sup>1</sup>**

*Quicquid est illius quod sentit, quod sapit, quod vult, quod viget, coeleste et divinum est, ob eamque rem, seclerum sic necesse est — Cicero.*

Odrywam się od opisu, w którym przedstawić miałem miastu swoje szczególne zapatrywania, by rzucić okiem na „Traktat”, którego nie mógłbym przeoczyć bez jakiegoś niewybaczalnego zaniedbania, czy braku troski dla świeckich i religijnych interesów ludzkości. Rzec ta nosi tytuł *A Discourse of Free-Thinking, occasioned by the rise and growth of a Sect called Free-thinkers*<sup>2</sup> [Rozprawa z Wolnomyśleniem, spowodowana powstaniem i rozwojem sekty zwanej Wolnomyślicielami]. Autor rozpoczyna argumentację bardzo metodycznie, mówiąc: „Przez *wolnomyślenie* rozumiem użycie rozumu podczas usiłowania odkrycia znaczenia jakiegokolwiek twierdzenia, w rozważaniu natury świadectwa „za” bądź „przeciw” czemuś, i w wydawaniu sądów stosownie do siły bądź słabości tego świadectwa”. Gdy tylko przedstawił niniejszą definicję, po której można byłoby oczekiwać, że autor nie będzie wykazywał żadnej konkretnej skłonności „za” bądź „przeciw” jakiejś rzeczy zanim jej nie rozważy, sam pozbawia się prawa do bycia wolnomyślicielem, ponieważ bez wątpienia jest uprzedzony do całej grupy ludzi, wobec której każdy inny dobry człowiek zachowuje najwyższy szacunek; mam tu na myśli duchownych. Osoby, które poświęciły się służbie Bogu są czcigodne dla każdego, kto się Go lęka; z pewnością jest to cecha charakterystyczna rozwiązłego i nieposkromionego umysłu, by na nich złorzeczyć lub

---

<sup>1</sup> „Remarks on Collins’ ‘Discourse on Free-thinking’”, *Guardian*, nr 3, sobota, 14 maja 1713.

<sup>2</sup> Autorstwa Anthony’ego Collinsa, opublikowana na początku 1713.

obrażać ich jako całość. Jest pewne, że wśród tak wielkiego tłumu ludzi znajdą się i tacy, których usposobienie nie przystoi ich funkcji; ale skoro czasami ambicja i chciwość tkwią wewnątrz tej piersi, która powinna być mieszkaniem świętości i pobożności, to czy ów nierozsądny autor musi szkalować cały stan duchowny? Nie powziął on żadnego trudu, aby zataić swą wrogość wobec osób, przeciw którym pisze; nigdzie też nie przyznaje, że istnienie religijnych mężczyzn służących przy ołtarzu i pouczających tych, którzy nie są tak mądrzy jak on sam, jest w ogóle konieczne i pożądane; idzie dalej, i bez najmniejszych przeprosin podważa ich autorytet i czyni daremny ich trud. Cokolwiek duchowni nieostrożnie wypowiedzieli w sporach między sobą, tutaj zostało odnotowane w taki sposób, że uderza w samą religię – przez szkodzące jej przekręcanie zdań wypowiedzianych przez jej własnych nauczycieli.

Jeśli jest to prawdą – a z pewnością każdy, kto przeczyta *Rozprawę* musi przyznać, że tak jest – i jeśli [uznamy, że] religia jest najmocniejszym spoiwem ludzkiego społeczeństwa, to w jaki sposób powinniśmy potraktować naszego wspólnego wroga, który promuje rozwój tej sekty, którą nazywa Wolnomyślicielami? Ten, kto spaliłby dom i tłumaczyłby swoje działanie stwierdzeniem, że jest wolnym agentem, byłby bardziej usprawiedliwiony, niż wypowiedzi tego autora, wypływające z praw Wolnomyśliciela. Istnieje jednak krąg nieciekawych, nieszczęśliwych tępaków, którym brak zdolności i talentu, aby zabłysnąć pośród ludzi życiem podług wspaiałomyślnych i wielkodusznych zasad, chcą więc oni wznieść się ponad swą własną przyrodzoną małostkowość, tak wykładając zniewagi, aby celem swoich wysiłków uczynić przewyciężanie powszechnych maksym i uczciwych sposobów życia. Jeżeli możliwe byłoby śmiać się z czegoś tak żalosego, że nawet stanowi zagrożenie dla zbawienia, to nie byłoby nieprzyjemnym zadaniem zapytać, jakąż satysfakcję czerpią ci ludzie?; jaką niezwykłą gratyfikacją zmysłową albo jakim przemiłym libertynizmem rozkoszuje się ta sekta Wolnomyślicieli po uwolnieniu się od praw, które ograniczają namiętności innych ludzi? Czyż nie byłoby zabawnie odkryć, że ostatecznie przywódcy tej wzrastającej sekty są stonowanymi nieszczęśliwymi, którzy całymi wieczorami gładzą przy kawie i nie mają w sobie wystarczającego zapału, by oddawać się rozpuście w czymś więcej niż tylko w teorii? Owi mędrcy niegodziwości są – jak się

zdaje – niegodziwi jedynie spekulatywnie, i radują się, że wszyscy niemoralni młodzi ludzie naszych czasów trzymają się z dala od refleksji, zanurzając się w rozkoszy, zaś mędrcy nie muszą zaznawać przyjemności, za które ich doktryna nie czyni ich odpowiedzialnymi. W ten właśnie sposób zwykli śmiertelnicy, tylko po to, by zaspokoić spragnione pychy serce, rezygnują z innego świata, by nie znaleźć zadowolenia w tym; jest wszak pewne, że istnieje taki rodzaj ludzi, którzy mogą głowić się nad prawdą, ale nie znajdują w tym żadnej radości. Ten sam Wolnomyśliciel, jest stworzeniem nieznającym uczucia, które ogarniają wielkie umysły, gdy zwracają się ku religii – i oczywiście jest on niewrażliwy na żadne takie doznanie, jak uniesienie wyływające z pobożności. Cokolwiek któryś z tych pogardliwców mógłby sądzić, z pewnością brakuje im umiejętności bycia pobożnym, a poczucie oddania wobec nieba, tak jak poczucie czegokolwiek innego, jest żywe i ciepłe proporcjonalnie do zdolności głowy i serca. Gentleman ten może być pewien, że nie ma on zielonego pojęcia na temat tego, co usiłuje potępiać – jest więc biedaczyna z pewnością bardziej tępakiem niż ateistą. Muszę powtórzyć, że brakuje mu zdolności do rozkoszowania się prawdziwą pobożnością; potrafiłby on napisać heroiczny poemat tak samo, jak wypowiedzieć żarliwą modlitwę. Gdy ludzie są tak nikczemni i ograniczeni w swoim rozumieniu rzeczy, a równocześnie próżni, wówczas z natury kierują się ku wnioskowi, że każda rzecz, której oni nie pojmują, jest sama w sobie niezrozumiała. Ich sprzeciw wobec tego, do czego zachęcają inni jest konieczną konsekwencją tego, że nie potrafią tego przyjąć. Ateiści, których wydał ostatni wiek, nie czynili przysługi diabłu za darmo, lecz rozkoszowali się ekscesami właściwymi dla ich zasad; podczas gdy w naszych smutnych czasach niegodziwość czyniona jest gwooli samej niegodziwości. Ci Wolnomyśliciele, którzy prowadzą życie samotnych badaczy z tego wyłącznie powodu, by mącić uczucia innych ludzi, przypomnieli mi o potwornej rozrywce owych dzikich młodzieńców, którzy bez powodu napadali i okaleczali spotkanych ludzi. Gdy tacy pisarze jak ten, w którego duszy mieszka jedynie złośliwość, chcą dziś uchodzić za ludzi świątłych, rzezimieszkowi i nożownicy mogą pretendować do roli ludzi dowcipnych i rozpustnych.

Można ode mnie oczekiwać, że wskażę jakieś przykłady tych szkodliwych zamiarów Wolnomyśliciela, aby uzasadnić sposób, w jaki go tu traktuję. Na stronie 52 swojej książki, mówi on:

„Po drugie, duchowni na całym świecie różnią się jeśli chodzi o święte pisma i ich autorytet. Bramini posiadają świętą księgę zwaną Śastra. Persowie mają swoją Zundavastao. Bonzowie z Chin mają księgi napisane przez uczniów Fo-he, którego nazywają „Bogiem i Zbawcą Świata, który narodził się, aby uczyć drogi zbawienia i zadośćuczynić grzechom grzechów wszystkich ludzi”. Talapoini z Syjamu posiadają świętą księgę napisaną przez Sommonokodona, który, jak mówią Syjamczycy, był „zrodzony z dziewicy” i „był Bogiem oczekiwanym przez wszechświat”. Derwisze mają swój Koran”.

Wierzę, że nie znajdzie się nikt gotowy podważać wielką bezstronność, z jaką autor sporządza opisy tych różnych religii. Sądzę też, że jest dość oczywiste, iż przedstawia on tę sprawę w sposób, który zdradza, że historia „zrodzonego z dziewicy” znaczy dla niego tyle samo z ust świętego Sommonokodona, co z ust św. Mateusza. Tak właśnie traktuje on objawienie. Następnie, jeśli chodzi o filozofię, mówi on czytelnikowi, na stronie 136, że zdaniem Cycerona przekonaniem wiarygodnym jest, że „ci, którzy studiują filozofię, nie wierzą, że istnieją jacyś Bogowie”; a potem, rozważając różne pojęcia, stwierdza, że konkluzja Tuliusza jest następująca: „po śmierci może nie być niczego”.

Jeśli chodzi o przeinaczanie myśli Tuliusza, to wystarczy przeciwstawić je mottu, które rozpoczyna niniejszy esej; ale któż miałby cierpliwość, aby rozmyślać nad zbiorem szalbierstw, pomiędzy którymi nasz autor umieszcza religię własnego kraju? Jeśli o mnie chodzi, to nie widzę żadnej innej możliwej interpretacji tej pracy, jak tylko taką, wedle której ma ona na celu obalenie i ośmieszenie autorytetu Pisma Świętego. Sprawa ta dotyczy pokoju i spokoju, a nawet rzeczy jeszcze ważniejszych, tak więc trudno jest dostatecznie wyrazić żal do winowajcy lub oburzenie na niego. Ale jeśli

kiedykolwiek jakiś człowiek zasłużył na to, aby zabroniono mu korzystać z dobrodziejstwa powietrza i wody, to jest nim autor *A Discourse of Free-thinking*<sup>3</sup>.

*Przełożyli Tomasz Kozłowski i Tomasz Sieczkowski*

---

<sup>3</sup> W 9. numerze *Guardiana* z soboty, 21 marca 1713, ukazał się następujący list, podpisany *Misatheus*. Na podstawie treści drugiego akapitu przypuszcza się, że jego autorem był Berkeley – odnosi się on do powyższego eseju i przedstawia nowy argument na ten sam temat.

„Do *Guardiana*

16 marca

Sir, pańska gazeta z soboty wreszcie daje miastu nadzieję, że poświęcisz ten dzień religii. Nie mógłbyś zacząć lepiej niż od ostrzeżenia swoich uczniów przed trucizną sprzedawaną pod przykrywką wolnomyślenia. Jeśli w kolejną sobotę znajdziesz w swojej gazecie kilka wolnych linijek, by poświęcić je temu samemu tematowi, poniższe jest do twojej dyspozycji.

Zdarzyło się, że byłem obecny podczas publicznej rozmowy pewnych zwolenników owej książki *A Discourse of Free-thinking*, a także innych, którzy mieli inne zdanie. Tam też miałem okazję usłyszeć, jak ten sam człowiek przekonywał nas do wolności myślenia, a chwilę później udowadniał, że w niczym nie jesteśmy wolni. Ktoś mógłby pomyśleć, że człowiek ten zaczerwieni się, zaplątany w większe sprzeczności, niż największe z tych, które wyśmiewa *Discourse*. Owa zasada wolnego fatalizmu czy też koniecznej wolności jest godną podwaliną tej nowej sekty; i rzeczywiście, przekonanie to ma siłę i jasność tak blisko związaną z transsubstancjacją, że do obu ich potrzeba, jak się zdaje, podobnego geniuszu. Wypada, by świat dowiedział się, w jakim stopniu rozum może opuścić ludzi, którzy chcą zaprząć go przeciw religii; mam nadzieję, że ta intencja usprawiedliwia ten kłopot,

Sir,

Z całego serca dobrze ci życzący

MISATHEUS”.

W swoich dziełach Berkeley wielokrotnie robi aluzje do swojej osobiste wiedzy o tym, że fatalizm lub ateizm był otwarcie wyznawany w „wolnomyślicielskich” klubach Londynu.



## IX.

**OGRANICZONOŚĆ<sup>4</sup> WOLNOMYŚLICIELI<sup>5</sup>**

*mentisque capacius altae* – Ovid. Met. 1. i. v. 76.

Kiedy pewnego dnia spacerowałem samotnie po Katedrze św. Pawła, myśli swe poświęciłem poszukiwaniom swoistej analogii pomiędzy tą budowlą i Kościołem Chrześcijańskim w szerszym znaczeniu. Boski porządek i oszczędność jednego z nich zdawała się z natury być wyznaczona przez słuszną, prostą i majestatyczną architekturę drugiego. Dalej, jako że jedno z nich składa się z rozmaitych części zjednoczonych w tym samym regularnym projekcie, w zgodzie z najprawdziwszą sztuką i najdokładniejszymi proporcjami; tak i drugie zawiera właściwą podległość swych członków, przeróżnych świętych instytucji, wzniosłych doktryn i solidnych prawideł moralnych wcielonych w ten sam projekt i, z godnym podziwu współzawodnictwem, zmierzających do jednej wizji, szczęścia i wywyższenia ludzkiej natury.

W środku moich rozmyślań ujrzałem muchę na jednym z filarów i zrazu przyszło mi na myśl, że ta mucha jest jak Wolnomyśliciel. Ponieważ budowla wymaga zrozumienia w oczach obserwatora, by przyjąć w jednym oglądzie wielość części budowli, w celu dostrzeżenia ich symetrii i zamysłu. Jednakowoż dla muchy, której perspektywa ograniczona była jedynie do małego kawałka pojedynczego filaru, piękno całości pozostawało niewidoczne i nic jej się nie uwidaczniało poza małymi nierównościami w powierzchni wyciosanego kamienia, który zdawał się insektowi jedynie zbiorowiskiem niekształtnych głazów i urwisk.

Myśli Wolnomyśliciela skupiają się na pomniejszych kwestiach religii, trudnościach pojedynczego tekstu, bądź niesprowadzalności jakiegoś kroku

---

<sup>4</sup> Z powodu tej „ograniczoneści” nazywani są „minute philosophers”.

<sup>5</sup> „Narrowness of Free-thinkers”, *Guardian*, Nr 70, poniedziałek, 1 czerwca, 1713.

Opatrzności Bożej lub punktu doktryny do jego [Wolnomyśliciela] ograniczonych zdolności, bez zrozumienia planu i architektury całości Chrześcijaństwa, doskonałości, do której wzniosła naturę ludzką, rzucanego przezeń światła wszędzie w świecie i bliskiego związku, jaki posiada zarówno z dobrem zbiorowości jak i poszczególnych osób.

Wzbudziło to we mnie refleksję odnośnie do tego stanu czy też skłonności, nazywającej się „rozległością umysłu”, jej konieczności wobec formowania prawdziwych sądów o rzeczach, i, w przypadku kiedy dusza nie jest nieuleczalnie ograniczona z natury, najodpowiedniejszych sposobów na jej powiększenie.

Oczywistym jest, że filozofia otwiera i poszerza umysł poprzez powszechne poglądy, do których przyzwyczajają człowieka w trakcie jej studiowania, zaś przez kontemplację bardziej licznych i odległych rzeczy, aniżeli tych, jakie mieszczą się wewnątrz sfery rodzaju ludzkiego w jego pospolitych doczesnych dążeniach. Stąd wniosek, że filozofowie sądzą o większości spraw zgoła odmiennie niż pospółstwo. Niektóre przypadki poświadczające o tym można znaleźć w *Taejtacie* Platona, gdzie Sokrates robi następującą uwagę, pośród innych o podobnej naturze:

„A kiedy usłyszysz [filozof] o kimś, że ktoś dziesięć tysięcy morgów albo i więcej jeszcze kupił, więc nieprawdopodobnie wielki majątek posiada, jemu się wydaje, że o jakimś drobiazgu słyszy – on na całą ziemię przywykły spoglądać. A kiedy ludzie o pokoleniach swoich przodków hymny pieją i ktoś tam z butną miną siedmiu dziadków bogatych wyliczyć sobie potrafi, on ma wrażenie, że to pochwała od tępych krótkowidzów pochodzi, którym kultury brak, więc nie mogą wciąż całego świata mieć na oku i wyliczyć sobie, że dziadków i przodków niezliczone tysiące ma z nas każdy, a pośród nich bogatych i ubogich, i królów, i niewolników, i barbarzyńców, i Hellenów (...)”<sup>6</sup>. Dlatego też Sokrates uznany został mędrszym od reszty pogan, dzięki pojęciom, którym najbliżej do Chrześcijaństwa.

---

<sup>6</sup> Platon, *Parmenides, Taejtet*, przeł. Władysław Witwicki, Kęty: Antyk, 2002, s. 140.

Mimo że wszelkie części i gałęzie filozofii, czyli wiedzy spekulatywnej, są pod tym względem użyteczne, astronomia na szczególny sposób przystosowała się do roli lekarstwa na pośledniość i ograniczoność ducha. Nauka ta zawiera dobre racje aby dowieść, że Słońce jest sto tysięcy razy większe od naszej Ziemi, a odległość gwiazd tak zdumiewająca, że pocisk armatni nieustannie poruszający się ze zwykłą dlań prędkością, nie dotarłby stąd do najbliższej z nich przez sto pięćdziesiąt tysięcy lat. Myśli te wspaniale poszerzają umysł. Jest coś w ogromie tych odległości, co uderza i przytłacza wyobraźnię; co jest zbyt wielkie by mogło zostać uchwycone ludzkim intelektem: domostwa, prowincje i królestwa znikają w jego obecności. Należałoby sobie życzyć, aby pewien książę<sup>7</sup>, który zachęcał do studiowania tej nauki swoich poddanych, sam był biegły w astronomii. Mogłoby mu to pokazać, jak nędzne były te ambicje, które skończyły się na drobnej części tego, co samo jest ledwie punkcikiem w porównaniu z tym fragmentem wszechświata, który leży w zasięgu naszego wzroku.

Jednakże religia chrześcijańska uszlachetniła i poszerzyła umysł bardziej niż jakakolwiek profesja czy nauka. Z tej perspektywy, z której Ziemia i ulotne przyjemności doczesnego życia kurczą się do najwęższych wymiarów i są uznane za „pyłkiem na szali, kroplą w morzu, zaiste, mniej niż niczym”, intelektualny świat otwiera się szeroko przed naszymi oczami. Doskonałość Bóstwa, natura i perfekcja cnoty, dostojność duszy ludzkiej przedstawione są w największych wymiarach. Umysł człowieka zdaje się przystosowywać do rozmaitych natur swoich przedmiotów: kurczy się i poniża wchodząc w kontakt z rzeczami małymi i niskimi, czuje zaś proporcjonalny wzrost wskutek kontemplacji tych wielkich i wzniosłych idei.

Wielkość rzeczy jest względna; nie tylko znajduje to uzasadnienie w związku z rozciągłością, podobnie ma się rzecz odnośnie do godności, trwania i wszystkich rodzajów doskonałości. Astronomia otwiera umysł i ulepsza nasze sądy co do wielkości bytów rozciąglonych; ale to Chrześcijaństwo daje nam pojęcie o powszechnej wielkości duszy. Filozofia wyostrzyła nasze widzenie w każdym względzie, jednak to Chrześcijaństwo poszerza jego pole do stopnia wykraczającego poza światło natury.

---

<sup>7</sup> Ludwik XIV.

Jakże nędzny musi najwynioślejszy bogacz stąpający po ziemi jawić się temu oku, które pojmuje niezliczone nakazy błogostawionych duchów, różniących się w chwale i doskonałości! Jakże niskie uciechy zmysłowe i zwyczajne zajęcia śmiertelnych mężów zdają się temu, kto oddaje się wielce szlachetnym dążeniom wraz ze zbliżaniem się do Bóstwa, co stanowi właściwe zajęcie każdego Chrześcijanina!

Poprawa zaś, która wyrasta z przyzwyczajania umysłu do złożonych poglądów religii, nie może być uważana za dotyczącą jedynie rozumu. Nie istnieje nic, co mogłoby z większą mocą ujarzmić niekontrolowane poruszenia serca i wyregulować wolę. Wszystko jedno, czy człowiekiem kierują jego namiętności, czy jego rozum, to one same uruchamiane są najpierw przez jakiś przedmiot, który porusza duszę stosownie do swoich widocznych wymiarów. Stąd, ludzie niereligijni, których nikłe nadzieje wypełnione są ziemią, zmysłami i śmiertelnym życiem, nęceni są przez te nędzne pobudki do czynów proporcjonalnie małych i niskich. Jednakże umysł, którego perspektywa jest oświecona i poszerzona religią, ukierunkowany jest na szlachetniejsze dążenia przez wznioślejsze i odleglejsze przedmioty.

Żaden aspekt słabości Wolnomyślicieli nie powoduje mojego oburzenia bardziej, aniżeli ich skłonność do szydzenia z Chrześcijan jako ludzi o ograniczonych rozumach, i przedstawianie się jako osoby o wyższym rozumie i szerszych horyzontach. Zostawiam to jednak jakiemuś bezstronnemu mężowi, aby osądził, kto posiada szlachetniejsze uczucia, wspanialszy ogląd: ten, którego pojęcia ograniczone są do kilku żalonych prześwitów rozsądku, czy zaś ten, kto uczucia swe przedkłada ponad powszechny gust w oczekiwaniu na rozkosze, które zaspokoją duszę kiedy całość dyspozycji jej natury rozrośnie się w nowe zdolności? Ten, co nie szuka niczego poza tym krótkim okresem trwania [na tym świecie], czy ten, którego cele rozciągają się wzdłuż nieskończonej długością wieczności? Ten, co wywodzi swego ducha z cząsteczek, czy ten, kto myśli, że został natchniony przez Wszechmocnego?

*Przełożył Hubert Żuchowski*

X.

**O KRÓTKOWZROCZNOŚCI UMYSŁU<sup>8</sup>***Certum voto pete finem.* Hor. Ep. 2. 1. 1. v. 56.

Piszący na temat moralności uznają istnienie dwóch rodzajów dóbr. Pierwsze dobro jest godne pożądania samo w sobie; drugiego zaś pragnie się dla jego doskonałości, lecz z powodu jakiejś innej rzeczy, do osiągnięcia której dobro to jest instrumentem. Określa się je zazwyczaj nazwami celu i środka. Do pragnienia pierwszego popycha nas natura, natomiast ochotę na drugie zawdzięczamy wyłącznie wyborowi i namysłowi.

Lecz o ile mądrzy ludzie angażują się w pogoń za środkami mając na względzie pewne naturalne dobro, z którym one się wiążą, o tyle głupcy, których do działania popychają imitacje, a nie rozum, ślepo gonią za środkami, nie mając żadnego zamiaru czy planu, by je do czegoś zastosować. Skutkuje to tym, że ściągają oni na siebie niepewność i znój, ale pozbawieni są dalszych rozkoszy, które stają się udziałem ludzi mądrych. Dzieje się tak dlatego, że ich poglądy, nie osiągając celu, zatrzymują się na tych rzeczach, które, mimo że posiadają pewne względne dobro, rozważane pod względem absolutnym są czymś obojętnym, a mogą być czymś złym.

Zasadą tego błędnego postępowania jest pewna krótkowzroczność umysłu. A ponieważ defekt ten przekształca się w niezliczone błędy życia i udzielił się już wszelkim rangom i stanom ludzkim, tym bardziej wyraźnie widać go u trzech typów ludzi: Krytyków, Skąpców i Wolnomyślicieli. Spróbuję teraz uzasadnić tę obserwację odnośnie do każdego z nich. Zacznę od Krytyka.

Korzyść i przyjemność to te cele, które rozsądne stworzenie chciałoby osiągnąć poprzez naukę bądź, w rzeczy samej, poprzez jakikolwiek inne przedsięwzięcie. Te elementy wykształcenia, które odnoszą się do wyobraźni, jak elokwencja i poezja, wytwarzają w umyśle bezpośrednią przyjemność. A wzniosłe i pożyteczne prawdy,

---

<sup>8</sup> „On Short-sightedness of Mind”, *Guardian*, nr 77, wtorek, 9 czerwca 1713.

kiedy wyraża się je za pomocą zgrabnych alegorii bądź pięknych obrazów, tworzą bardziej szczególne i długotrwałe wrażenia, wskutek czego upodobanie podporządkowuje się rozumieniu, a umysł jest jednocześnie zachwycany i kierowany. Korzystaniu z rozumu podczas odkrywania prawdy również towarzyszy wielka przyjemność, jak również bezpośrednia korzyść. Nie tylko wzmacnia ono nasze władze, oczyszcza dusze i poskramia namiętności; poza tymi korzyściami jest jeszcze tajemna rozkosz, która wypływa z działań intelektu, proporcjonalna do stopnia szlachetności tej władzy i wcale nie mniej poruszająca, ponieważ wewnętrzna i niewidoczna.

Ale samo ćwiczenie pamięci jako takiej, zamiast przynoszenia przyjemności i bezpośredniej korzyści, stanowi próżny trud i znój, zwłaszcza gdy chodzi o przyswajanie języków, które to zajęcie spośród wszystkich jest najbardziej jałowe i bolesne. Trzeba zatem zaproponować coś więcej, bo w przeciwnym razie człek mądry nigdy się takim zajęciem nie zajmie. I rzeczywiście, sama natura tego przedmiotu jasno daje do zrozumienia, że motywem, który pierwotnie zachęcił ludzi do zajęcia się martwymi językami było to, że traktowali je oni jako środki, za pomocą których do ich umysłów trafi wiedza bardziej pożyteczna i zajmująca.

Niemniej jednak istnieją pewni krytycy, którzy, widząc popularność greki i łaciny, dołączają do bezmyślnej pogoni za sprawnością w tych językach, nic innego nie mając na względzie. Wpatrują się oni w starożytnych autorów, ale wzrok mają wbity we frazeologię bądź w jakieś drobne niuanse, które ważne są tylko z tego powodu, że cieszą się pogardą i zostały zapomniane przez całą resztę ludzkości. Pomija się boskie maksymy moralności, dokładne obrazy ludzkiego życia, głębokie odkrycia w sztukach i naukach, sprawiedliwe myśli, jasne wyobrażenia i wzniosłe uczucia, podczas gdy umysł uczenie pochłaniają czysto werbalne komentarze.

Czy istniał kiedykolwiek krytyk, który czytałby Platona z kontemplatywnym nastawieniem umysłu; lub też Cycerona, by chłonąć szlachetne uczucia cnoty i ducha publicznego, które tak rzucają się w oczy w pismach tego wielkiego człowieka; albo też studiowałby greckich i rzymskich historyków z zamiarem uformowania swego własnego życia na podstawie znakomitych wzorów, które autorzy ci przedstawiają

naszej uwadze? Platon pisał po grecku. Łacina Cyclerona jest bardzo dobra. I często zdarza się człowiekowi cytować starożytnych historyków.

Nie ma na ziemi zadania bardziej szlachetnego i odpowiedniego dla rozsądnych umysłów niż studiowanie dobrych autorów; żadne też lepiej nie usposobi człowieka do przeżycia swego życia z satysfakcją dla niego samego bądź korzyściami dla społeczeństwa. Ale tam, gdzie ludzie o wąskich horyzontach i zepsutych duszach oddają się tego rodzaju zajęciom, do których natura ich wcale nie przysposobiła, tam oni sami nawzajem podtrzymują się w dobrym samopoczuciu; lecz zamiast kultywować i zdobić swoje własne umysły, bądź zdobywać umiejętności, aby być przydatnym światu, czerpią oni ze swych trudów korzyść wyłącznie w postaci pustego pocieszenia, wynikającego z poklasku, jaki wzajemnie sobie gotują.

A ta sama słabość, czy też może ułomność umysłu, z której rodzi się Pedanteria, daje też asumpt do narodzin Skąpstwa. Słowa i pieniądze należy tu traktować jako znaki rzeczy. I tak jak wiedza o pierwszych, tak też posiadanie drugich nie ma żadnego sensu, o ile nie jest nakierowane na jakiś dalszy cel. Ludzie nie mogliby ze sobą wzajemnie handlować, jeśliby nie zgodzili się co do pewnego wspólnego standardu, do którego redukowałyby się wartość rozmaitych dzieł sztuki i natury, i który mógłby mieć to samo znaczenie dla przekazywania własności, co słowa dla przekazywania idei. Złoto, na mocy swojego piękna, swojej rzadkości i trwałej natury, zdaje się być obmyślane przez Opatrzność do celu tak doskonałego i korzystnego dla ludzkości. Pierwotnie metal ten zaczęto cenić tak wysoko z tych właśnie powodów. Ale ci, którzy nie potrafią nigdy zobaczyć niczego poza rzeczą najbliższą, obserwując ludzkość zauroczoną złotem, i nic nie wiedząc o prawdziwej racji, dla której to dziwne uczucie tkwi w ludzkiej naturze, wyobrażają sobie, że przyczyną tego jest jakaś wewnętrzna wartość tkwiąca w samym metalu. Dlatego właśnie ci sami ludzie, którzy skoncentrowaliby się na odkładaniu słów w swojej pamięci, gdyby zwrócili się ku nauce, robią to samo zajmując się czymś innym, czyli pieczołowicie przechowują złoto w swoich skrzyniach. Różni ich tylko przedmiot; zasada, wedle której działają i wewnętrzne ukształtowanie umysłu jest takie samo i u Krytyka, i u Skąpca.

A gdy dokładnie rzecz zbadamy, to okaże się, że nasza nowoczesna sekta Wolnomyślicieli dzieli ułomność owych dwóch niestawnych gatunków. Ich krótkowzroczność nie pozwala im dostrzec dalszych przedmiotów, a ich z pozoru słuszne pretensje do wolności to przykłady brania środków za cel. Ale jasne wyłożenie tej tezy musi stać się przedmiotem innego artykułu.

*Przełożył Tomasz Sieczkowski*